DZIŚ i JUTRO

ROK II. Nr. 9.

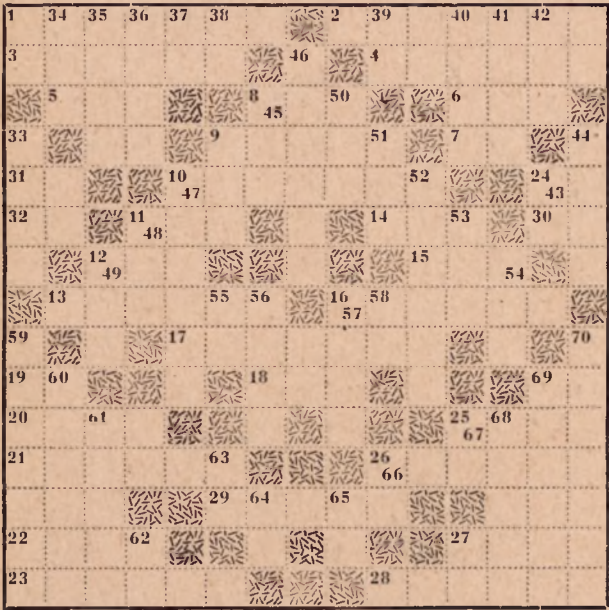
1. MAJA 1926.



MATER ADMIRABILIS.

CENA EGZEMPLARZA 55 groszy.

ŁAMIGŁÓWKA (ułożyła Eugenja Lucy Bochnówna).



Wyrazy czytane poziomo:

1. Wieżyczka na meczecie. 2. Sonet krymski. 3. Rodzaj zamka. 4. Inaczej woń. 5. Jezioro w jęz. zach. 6. Sukces wojenny chłopców. 7. Pierwiastek, znak chem. 8. Góra, za którą mieszkają wygnane mahomet. Diwy. 9. Modlitwa muzułmańska. 10. Kapłan wojskowy. 11. Dostają „bramkarze“. 12. Zaimek. 13. Imię żeńskie w żarg. 14. Rzeka w Afryce. 15. Zaimek łac. w 2. przyp. l. m. 16. Konfederacja. 17. Stary bohater z pod Troi w 2. prz. 18. Pierwiastek. 19. Karta. 20. Gabrjel — strażnik nieba u mahom. 21. Wolne, polskie miasto. 22. „Lewe“ wspak. 23. Rodzaj paznokci. 24. Spółgłoska fonet. 25. Zwoływanie na modlitwę. 26. Początek tytułu utworu Ariosta. 27. Mgły nad moczarami. 28. Beatrycze poety polskiego. 29. Człowiek zazdrośnie i podejrzliwie czegoś pilnujący. 30. Rzeka w Rosji. 31. „od“ w jęz. martwym. 32. mieszkanie owadów.

Wyrazy czytane pionowo:

33. Imię biblijne. 34. Niewiadoma. 35. Imię Byrona. 36. Imię biblijne. 37. Nuta. 38. Spółgłoska fonet. 39. Rzeka w półn. Europie. 40. Rasa psów w l. m. 41. Rzeka w Azji. 42. Przysłówek na określenie czasu. 43. Pytanie. 44. Córka Hefajstosa. 45. Spadanie kropli onomatop. 46. Wydział magistratury. 47. Ustrój gminny w Paryżu w r. 1871. 48. Inaczej Francuz. 49. „Cicho“ w żarg. 50. Zjawisko ruchu wody w 2. przyp. l. m. 61. Kierownik kółka Filomatów. 52. Przysłówek. 53. Chytry zwierz. 54. Inaczej spółka. 55. Moje. 56. Huragan w jęz. wsch. 57. Silny wiatr. 58. Miara powierzchni. 59. Epopea L. Konratowicza. 60. Klęska Austrji w 1866. r. 61. Inaczej mały chłopczyk. 62. Imię japońskie. 63. Spółgłoska fonet. 64. Bóg u Egipcjan. 65. „aby“ w jęz. martwym. 66. „nota“ w jęz. martwym. 67. Początek tytułu dzieła polityka renes. 68. Inaczej wydmy. 69. Człowiek, który niszczy dzieła sztuki. 70. Chorągiew okrętowa.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK z Nr. 8.

KWADRAT MAGICZNY.

D	O	L	A
O	K	A	Z
L	A	T	O
A	Z	O	T

DEPESZA Z MARSA.

„Dziś i Jutro“ to bardzo zajmujący dwutygodnik, czytamy go tu na Marsie z wielkiem zainteresowaniem i ponieważ bardzo się nam podobał, prosimy, by przychodził do nas częściej, n. p. co tygodnia.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — Za przesyłkę egzemplarzy wydanych przed złożeniem opłaty, dolicza się **5 gr** od egzempl. Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 10-iu egzempl. dołącza się 11-ty bezpłatnie. Przedpłatę nadsyłać do Administr. „Dziś i Jutro“, **Kraków, ul. Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

TREŚĆ Nr. 9-go.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. 1. MAJA 1926. № 9.

MODLITWA
DO MATKI BOSKIEJ PRZEDZIWNEJ
„MATER ADMIRABILIS".

1.

Zadumana
Niepokalana
Pełna łask!
W gwiazd koronie
Twoje skronie!
Jaki blask!

2.

Lilja biała
Ukochała
Matki ślad,
I ku Tobie
W każdej dobie
Chyli kwiat!..

3.

O przeczysta
Wiekuista
Liljo Ty!
Na tej ziemi
Między Twemi
Płyną łzy.

4.

Zamyśloną
Rozmodloną
Pochyl skroń!
Serce Swoje,
Łask Twych zdroje
Ku nam skłoń!

5.

Twego Syna
O Jedyna
Matko proś!
I do Niego
Ludu Twego
Dusze wznoś!

6.

O Królowo,
Nić życiową
Wysnuj nam!
Wśród walk ziemskich,
Do niebieskich
Wiedź nas bram!

7.

Przy Twym tronie,
W Twej obronie
Daj nam żyć!
KSIĘGĘ ODSŁOŃ,
LILJĘ — OCHROŃ,
TRZYMAJ NIĆ!

Amen. (Z Góry Zbylitowskiej).

NIEPOKALANA KRÓLOWA NASZA.

Niepokalana — jak pola śnieżne ludzką stopą nieruszone, jak ruń wiosenna, świeżością tchnąca, jak lilje polne w ustroniu rozkwitłe, jak pierwszy uśmiech dziecka, rzucony światu.

* * *

Dziwnym dysonansem z tym ideałem niepokalaności zdają się brzmieć słowa modlitwy kościelnej: „terribilis ut castrorum acies ordinata“ — straszliwa jak zbrojnych zwarte szyki. To wizja pól stratowanych, runi w ziemię wtłoczonej, kwiatów zdeptanych...

* * *

Jak łuk mostu, łączącego oba te brzegi poprzez ziejącą między niemi przepaść, widnieją dalsze słowa: „innocens manibus... qui non accepit in vano animam suam“ niewinnych rąk, który nie zwiódł próżnością duszy swojej — próżnością powodzenia, sławy, a choćby tylko codziennych trosk i kłopotów, ten, który próbowany w ogniu z cierpienia wyszedł zwycięsko.

* * *

Poza niepokalanością pól śnieżnych, poza niewinnością duszy dziecięcej, życia nieświadomej, istnieje inna niepokalaność, inna niewinność. Jakby pola tratowane, a niestratowane, jakby ruń zielona wgniatana w ziemię, a niewyniszczona, jakby kwiaty darte i łamane, a niezłamane, jakby serca ludzkie cierpieniem i zawodem zorane, a niekryjące w sobie ani kropli goryczy i zawsze równie ufną miłością ku ludziom pałające.

Na tę niepokalaność niema w świecie naszym przykładów. Jedna tylko, przez cały Stary Testament zdala się ukazująca wizja Dziewicy — Matki, co zetrze głowę węża.

Ona to ucieleśnia niepokalaność probowaną twardą dłonią losu. Niepokalaność, z której brutalna przemoc nie zdołała wydobyć żadnego fałszywego tonu, ani okrzyku radosnej dumy „To mój Syn“, ani wyrazu macierzyńskiej troski: „Zostań“, ani jęku prośby o litość na drodze krzyżowej i wzgórzu Golgoty.

Tak probowana jest owa Niepokalaność i znaleziona jest czystą.

Któremuż wiekowi może Ona świecić promienniejszym blaskiem otuchy i mocy, jak nie nam dzisiaj wśród jęków i zamętów ludzkości całej?...

Nieśmyż ku Niej wzrok nasz i serce!

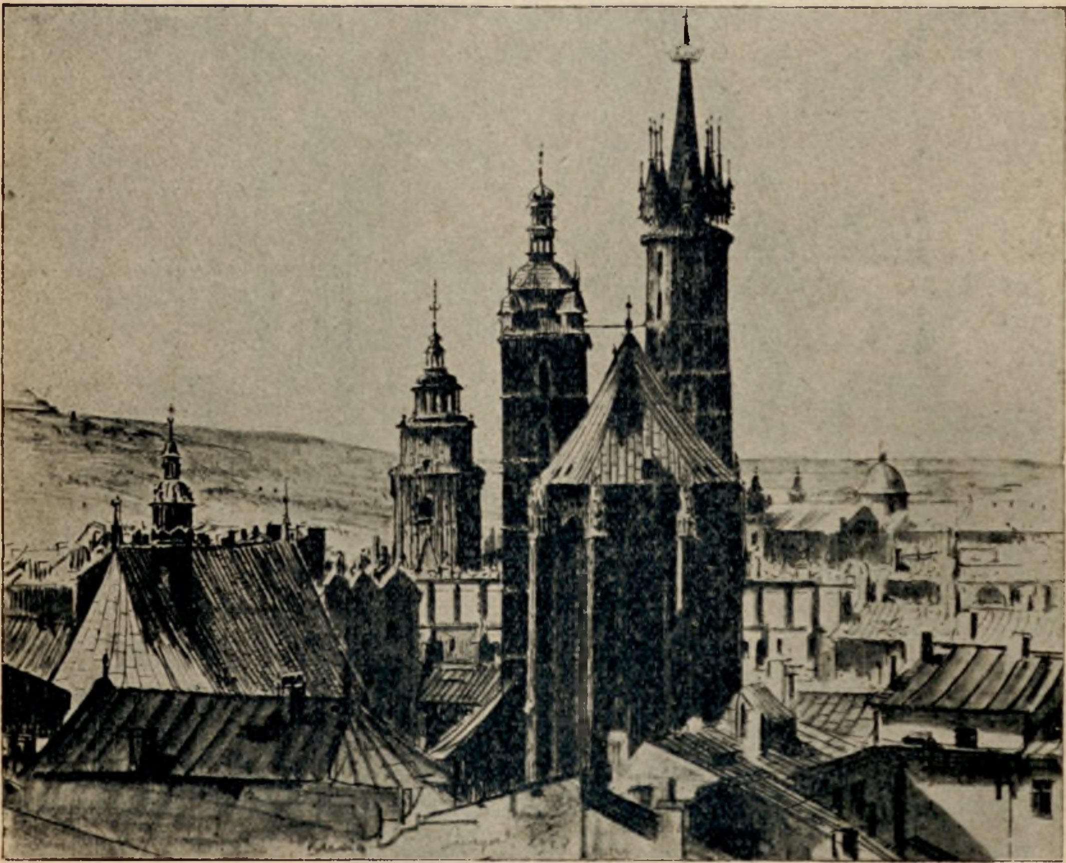
M. S.

O GRAFICE.



L. Wyczółkowski Autoportret.

Rozwój grafiki datuje się dopiero od XIX. wieku. Wprawdzie niektóre rodzaje tej sztuki znane były już w średnich wiekach, skoro pierwsze znane miedzioryty pochodzą z XV w. (w Polsce miedzioryty Wita Stwosza), a artyści tej miary co Dürer i Rembrandt stworzyli w niej dzieła wysokiej wartości artystycznej. Grafika jednak służyła dawniej prawie wyłącznie do celów odtwórczych. Dopiero więc w XIX w. po wynalezieniu fotografji i opartych na niej mechanicznych środków reprodukcji, grafika mogła rozwinąć się w sztukę zupełnie samodzielną i obecnie niema prawie artysty plastyka, króryby nie używał któregoś z rodzajów tej sztuki jako środka dla swej twórczości.



L. Wyczółkowski Kościół Marjacki.

Niemożliwe jest w krótkim artykuliku omówienie wszystkich odmian technicznych grafiki, posiada ona bowiem, pod tym względem wielkie bogactwo sposobów i możliwości — wymienię więc tylko kilka głównych rodzajów.

A więc najpierw miedzioryt czyli sztych, który, wraz z drzeworytem, jest pierwszym przedstawicielem tej sztuki. Tem, czem były minjatury dla średniowiecznych kodeksów rękopiśmiennych, tem stały się sztych i drzeworyt dla pierwszych drukowanych ksiąg. Technika miedziorytu polega na tem, że wykonuje się rysunek stalowym rylcem na płytce miedzianej; po przeciągnięciu płytki farbą drukarską, rowki rysunku zatrzymują farbę, a przyłożywszy na płytkę kawałek zwilżonego papieru, otrzymuje się, pod naciskiem prasy, odbitkę. Na tej podstawowej czynności — żłobienia rysunku na płytce miedzianej — oparte są inne rodzaje grafiki, jak akwaforta, akwatinta, *vernis mou* itd.

W akwaforcie rysunek żłobi się w woskowym werniksie, powlekającym płytkę, którą się następnie poddaje działaniu kwasu azotowego. Kwas ten przenika do miedzi w miejscach, pozbawionych przez żłobienie werniksu i wytrawia rysunek.

Akwaforta, podobnie jak miedzioryt, stosuje w rysunku kreskę; — do wydobycia jednolitych płaszczyzn i tonów służy akwatinta, przy której nie używa się rylca ani igły, lecz pędzlem nakłada się płynny werniks na płytkę, w miejscach, które mają pozostać jasnemi. Miejsca nie pokryte werniksem zostają wytrawione przez kwas.



L. Wyczółkowski Dęby.

Sposobem tym wydobyć można wspaniałe efekty kontrastów światłocieniowych.

Wrażenie większej bezpośredniości rysunku daje vernis mou, tu bowiem, rysunek wykonuje się na papierze, położonym na miękkim werniksie, który powleka płytkę. Pod naciskiem ołówka werniks ustępuje, odsłaniając mniej lub więcej płytkę, którą się następnie wytrawia.

Przy wszystkich tych technikach wykonywać można odbitki kolorowe.

Do drzeworytu używaną jest płytka z drzewa gruszkowego lub wiśniowego, powleczona cienką warstewką roztworu kredy lub bieli cynkowej z gumą arabską. Na tę powłokę kopjuje się rysunek, a następnie, za pomocą różnych narzędzi, żłobi się wszystkie te miejsca, które na rysunku mają pozostać jasne; odbitki wykonuje się podobnie, jak przy płytkach miedzianych. Ze wszystkich odmian sztuki graficznej najmniej może zwolenników posiada obecnie drzeworyt. Do wysokiego stopnia artyzmu doprowadzili go Japończycy, szczególniej japońskie barwne drzeworyty czarują wzrok subtelnem tonowaniem kolorów.

Najpodatniejszą jednak dla indywidualności artysty jest autolitografja. Nagina się ona do wszystkich wymagań i dopuszcza kombinowanie różnych technik. Rysunek można tu wykonywać bezpośrednio na kamieniu kredką litograficzną, albo tuszem za pomocą pędzla lub piórka. Pociąga się następnie kamień farbą drukarską, która przylega tylko w miejscach zarysowanych jako tłustych, kamień, bowiem, sam jest tak przygotowany, że tłuszczu nie przyjmuje. Odbitki robi się na zwilżonym papierze pod prasą. Można też przy litografji używać sposobu wy-

trawiania kwasem miejsc niezarysowanych, przyczem rysunek staje się lekko wypukły; i można ryć w kamieniu igłą, jak przy miedziorycie, lub łączyć różne techniki z sobą, dla osiągnięcia żądanego efektu. Twórczość artysty ma tu wdzięczne pole wypowiadania się z pożądaną bezpośredniością i dlatego może artysta tak impulsywny i szczery jak Wyczółkowski, wypróbowawszy wszelkie techniki graficzne, obecnie, prawie wyłącznie, poświęcił się autolitografji.

Łącząc różne sposoby i środki doprowadził litografję do takiej doskonałości, iż, rzec można, kamień słucha go jak żywy. Wszelkie wrażenia i uczucia, wszelkie interpretacje i poetyczne wizje zewnętrznego świata wyraża Wyczółkowski w tej sztuce. I tak powstają coraz nowe zbiory wspaniałych litograficznych kompozycyj. Stworzył już tych zbiorów, czyli Tek, kilkanaście, odtwarzając w nich stare zabytki miast polskich. (Teka Krakowska, Gdańska, Lubelska, dwie teki Wawelskie, Stara Warszawa, Gościeradz), lub krajobrazy i typy z różnych okolic Rzeczypospolitej, (Teka Litewska, Ukraińska, Huculska, wspomnienia z Legjonów 1916 roku, Wrażenia z Białowieży).



L. Wyczółkowski — Wybuch granatu (z Teki Legjonowej).

Z niezrównaną doskonałością stosując technikę do wewnętrznego swego wrażenia, stwarza dzieła tak pod tym względem jednolite, że się o technice zapomina, ulegając urokowi wywołanej wizji. Wszystkie te mury stare, wszystkie te potężne drzewa i rozlegle dale — żyją, ożywione siłą wielkiej poezji i umiłowania.

Z podanych w tym zeszycie autolitografij, kościół Marjacki wykonany jest na kamieniu kredką litograficzną; Cmentarz z Teki Legjonowej — sposobem pędzlowym litograficznym tuszem; Dęby i Autoportret kredką, a w rysunku Wybuch granatu z teki Legjonowej użyte są oba te sposoby.

J. Brzeska.



L. Wyczółkowski — Cmentarz (z Teki Legjonowej).

O śp. PRYMASIE DALBORZE
I DOSTOJEŃSTWIE METROPOLJI GNIEŹNIEŃSKIEJ.

Osierocona niedawno arcybiskupia stolica gnieźnieńska przez śmierć śp. Kardynała Edmunda Dalbora, czeka na następcę. Uczucie smutku po stracie wybitnego Księcia Kościoła polskiego, a oczekiwanie spadkobiercy dziewięciowiekowej metropolji — zwracają umysł nasz tak ku niedawno ubyłemu arcypasterzowi, jak w przeszłość dziewięciu wieków, by ocenić całe dostojeństwo i znaczenie stolicy gnieźnieńskiej.

Śp. Edmund Dalbor, pierwszy prymas odrodzonej Polski należał do tych pasterzy, dla których całą troskę stanowiła powierzona mu owczarnia. Rozumiejąc, że podstawą zdrowego życia rodzinnego, a w następstwie życia narodów i państw jest religja, źródło wiary i moralności, starał się religji katolickiej zapewnić jak najszersze prawa w życiu prywatnem i publicznem.

Oceniając zaś wysoko znaczenie rodziny, szczególniejszą opieką kazał otaczać młodzież, przyszłych obywateli państwa. Gdy 28. maja r. 1921. zjechali biskupi z całej Polski do Krakowa, tego Rzymu polskiego, jakim jest starożytna stolica Polski Piastów i Jagiellonów, a młodzież hołd im złożyła na arkadowem podwórzu wawelskiem, śp. prymas Dalbor przemawiając imieniem biskupów, przypomniał cnotliwą Rzymiankę Kornelję, matkę Grakchów, która za największy skarb uważała swych synów. Tą Kornelją — mówił — to Polska wskrzeszona, dla której największym skarbem, chlubą i nadzieją jest młodzież. I życzył wtedy arcypasterz młodzieży, by ziściła pokładane w niej nadzieje. Słowa jego wówczas wypowiedziane są wskazaniem i nakazem dla młodzieży polskiej, by pamiętna ich wyrabiała charakter i kształciła umysł dla dobra Ojczyzny!

Zmarły arcybiskup Dalbor piastował tę godność, która ma za sobą przeszło dziewięć wieków chlubnego istnienia. Powstała w r. 1000 na pamiętnym zjeździe gnieźnieńskim i odtąd datuje się metropolitalna organizacja Kościoła polskiego. Wprawdzie w XIV w. powstała druga metropolja lwowska, jednak pierszeństwo w hierar-

chji kościelnej zatrzymał arcybiskup gnieźnieński. On to koronował królów, on uzyskał w osobie arcyb. Mikołaja Trąby umocnienie tego pierwszeństwa na soborze konstancjeńskim tytułem prymasa, który nawet był w Polsce uznany za wyższy od godności kardynalskiej. W senacie zajmował pierwsze miejsce po prawej stronie tronu i nie ustępował nigdy nawet książętom, braciom i synom królewskim na publicznych posiedzeniach. Kto w obecności jego dobył oręża lub wymówił obelgę, był karany. Miał dwór na wzór królewskiego zorganizowany, w którym jeden z kasztelanów mniejszych był marszałkiem z władzą sądową (cum iure gladii).

Arcybiskup gnieźnieński nosił od XIII w. tytuł księcia łowickiego, w herbie miał 3 lilje, a w XVI. w. wyjednał arcybiskup Jan Łaski u Papieża dla siebie i swych następców tytuł urodzonego posła papieskiego (legatus natus). W tej ostatniej roli spełniał funkcje nuncjuszów w zwoływaniu synodów i pełnieniu sądownictwa.

Z nastaniem wolnej elekcji w Polsce przyznano prymasowi tytuł i godność interrexa t. j. funkcje królewskie w czasie bezkrólewia. Zwoływał sejmiki i sejmy, przewodniczył obradom senatu, przyjmował posłów zagranicznych, nadto nominował i koronował obranego króla.

Ale ponad tytuły podniosły autorytet i dostojeństwo swej godności i urzędu wybitne indywidualności, szlachetne charaktery i wielkie umysły książąt Kościoła polskiego. Przesuwa się w pamięci naszej długi zastęp arcybiskupów. Na czele kroczy głośny reformator Kościoła polskiego na wzór zachodniego, Henryk Kietlicz (początek XIII. w.); potem jaśnieje postać patrjoty i obrońcy zagrożonej przez żywioł niemiecki polskości, koronatora Przemysława II, co wskrzesił godność królewską w Polsce jako symbol jedności rozdartego państwa, Jakóba Świnki (koniec XIII w.); to znowu imponuje współpracownik Kazimierza W. budowniczego zjednoczonej Polski, Jarosław Bogorja Skotnicki (w. XIV.) i ten uczestnik soboru konstancjeńskiego, wspomniany Mikołaj Trąba, restaurator karności w duchowieństwie w czasach szerzenia się husytyzmu (w. XV.), kroczą dalej z XVI. i XVII w.: Królewicz, kardynał Fryderyk Jagiellończyk, znakomity mąż stanu, Jan Łaski, głośny poeta humanista, Andrzej Krzycki, wybitni politycy, Jakób Uchański, Stanisław Karnkowski, Michał Prażmowski, Jędrzej Olszowski, Michał Radziejowski († 1706), wreszcie z XVIII. w. Teodor Potocki, co nominował królem Stanisława Leszczyńskiego w imieniu suwerennej Rzpltej polskiej wbrew woli wrogich potęg sąsiednich; i kończą pochód, ostatni prymas niepodległej dawnej Polski, Michał Poniatowski, prezes wiekopomnej Komisji Edukacji Narodowej, oraz dwaj nieugięci stróże praw Kościoła katolickiego, zarazem ostoi polskości pod zaborem pruskim w czasie niewoli: Mieczysław Ledóchowski i Florjan Stablewski.

Z odrodzeniem Polski została przywrócona godność prymasa arcybiskupowi gnieźnieńskiemu zgodnie z tradycją historyczną. Inne tytuły i godności nie wróciły, ale przeszły nań w spadku splendor i chwała dziewięciu wieków!

Dr. Władysław Bogatyński.

WYCHOWANIE FIZYCZNE

JAKO JEDEN Z CZYNNIKÓW W WYCHOWANIU DZIEWCZĄT.

Kultura życia płynie warrkim prądem, żłobiąc sobie coraz szersze koryto. Fala jej niszczy mury ciemnoty, zalewa zamierzchłe czasy niewolnictwa. A w biegu tej fali kultury wybija się na wyższe stanowisko kobieta. Ze stopnia niewolnicy wzniosła się na piedestał swej indywidualności, stała się wybitną jednostką społeczeństwa, kładąc działalność swą na szalę spraw społecznych.

Obowiązki ciążące na kobiecie nie są łatwe. Do wypełnienia ich potrzeba kobiet silnych na ciele i na duszy. Kobiety takie trzeba wychować. Wychowanie zaś, powinno skupić się w dwu kierunkach, mianowicie: duchowym i fizycznym. Należy starać się o to, by duch zdrowy i silny mieszkał w odpowiednim dla siebie przybytku; należy wprowadzić w czyn zdanie starożytnych mędrców: „w zdrowem ciele zdrowy duch“. Chodzi nam więc o zdrowe ciało, o zdrowe kobiety, o zdrowe matki przyszłego pokolenia. Nad zdrowiem ciała pracuje wychowanie fizyczne, znajdujące ujście w dwu czynnikach: gimnastyce i skautingu. — Zajęcia umysłowe wymęczają ciało, wpływają ujemnie na rozwój organizmu i wywołują powszechną u dziewcząt anemję. Ażeby temu zapobiec niezbędną

jest tu gimnastyka, którą można podzielić na ćwiczenia metodyczne, czyli gimnastykę właściwą i ćwiczenia swobodne, które obejmują gry, zabawy, sporty na wolnem powietrzu. Podczas ćwiczeń fizycznych szybciej odnawia się krew i ożywia się przemiana materji, muskuły tężeją, klatka piersiowa się rozszerza, gruczoły potowe wydzielają dużą ilość niepotrzebnych dla organizmu odpadków. Ażeby otrzymać maximum pożytku z ćwiczeń cielesnych, trzeba, żeby one były wykonywane na wolnem powietrzu, które dostaje się obficie do naszych płuc i wzmacnia wyśmienicie cały organizm, pogłębiając czynności serca i płuc. Gimnastyka przez celowe i rytmiczne ruchy może wywołać nowe koordynacje mało dotąd używanych i mało rozwiniętych mięśni; natomiast gry, zabawy, sporty, praca w polu i w ogrodzie, przeróżne wspólne wycieczki młodzieży, dają całokształt sił fizycznych z siłami i wartością duchową, wyrabiają cnoty obywatelskie niezbędne dla każdego członka społeczeństwa. Przez zamiłowanie do ćwiczeń cielesnych i sportów, można zdobyć energję, stanowczość i odwagę.

Dla rozwoju sportu wśród dziewcząt nadaje się znakomicie skauting.

Cel skautingu to wyrobienie kobiet-obywatelek. Do celu tego idzie się wspólnie ramię przy ramieniu. Razem uczy się wskazówek dotyczących życia domowego, rodzinnego i obowiązkow, jakie spadają na kobiety w razie nieszczęść narodowych. Zjednoczone w skautingu wspólnie uprawiają różne zajęcia, żadnem nie gardzą. Uczą się szycia, gotowania, sprzątania, wprawiają się w ochronach do opieki nad dziećmi, w szpitalach do pielęgniarstwa, w próbnych ambulansach do opatrywania rannych, nie zaniedbują przy tem szycia bielizny dla chorych, robienia bandaży, gotowania szpitalnego i t. p.

Słowem skauting prócz uprawiania sportu przygotowuje kobietę do tego, by na wypadek wojny mogła nietylko samodzielnie objąć ster rządów domowych, ale i mogła pójść tam, gdzie toczą się walki o obronę granic, gdzie leje się krew o ideał narodowy. Tam w polu potrzeba łagodnej ręki kobiecej tamującej krew sączącą się z ran, dźwigającej upadłych na duchu, zasuwającej powieki tym, którzy życie swe złożywszy na ołtarzu Ojczyzny, odchodzą w zaświaty, by odebrać nagrodę za heroizm męczeństwa.

To też drużyn skautoskich, drużyn sportowych, powinno być jaknajwięcej.

Może drużyny te wzniosą do zenitu panowanie ery, w której zorganizowane dziewczęta w imię zdobycia hartu ciała i hartu ducha, spieszyć będą całemi gromadami za miasto, by poznać swój kraj, by zwalczać trudności zdobywać odwagę i męstwo. Może wkrótce roztkliwiona dusza dziewczęcia polskiego zakuje się w stal wytrwałości, w pracy i nauce; odrzuci z pogardą zbytki, stroje i romantyczne myśli i powie sobie: „w zdrowej kobiecie polskiej przyszłość narodu.

„Alma“,

ZDOBYCIE SAHARY.

3)

(Dokończenie).

Po dłuższym odpoczynku w ciekawym afrykańskim grodzie, który już w XVII stuleciu odgrywa ważną rolę w życiu Afryki, przechodząc kolejno z rąk do rąk najrozmaitszych plemion, rozwijając swą własną, samoistną kulturę, wreszcie w końcu ubiegłego stulecia staje się własnością Francuzów; po zwiedzeniu wszystkich zabytków jego przeszłości oraz tych instytucyj kulturalnych, jak szkoły, szpital, które Francja tworzy w swych kolonjach i któremi w szlachetny sposób je podbija, należy pomyśleć o powrocie.

Więc w dniu 22 stycznia opuszczają podróżni Tombuktu. Część ich słabsza udaje się prosto do twierdzy Bourem. Druga część robi jeszcze wycieczkę po Nigrze w górę rzeki, by się lepiej zapoznać z krajem i zakosztować polowania na krokodyle. Flossie nie jedzie na łowy. Nużby jaszczury zapragnęły jej pokosztować.

Wycieczka udaje się doskonale. Nietylko krokodyle, lecz i hipopotamy padają od kul myśliwych. Posterunek wojskowy w Ansongo jest ostatecznym celem ekspedycji po Nigrze. Przyjęci tam gościnnie przez porucznika Gérarda i jego żonę, doznają podróżni wrażenia, że się dostali do raju, lub co najmniej do Arki Noego. I w siedzibie porucznika i w otaczających ją wspaniałych ogrodach spacerują swobodnie najróżnorodniejsze zwierzęta. Mała hjenka, karmiona smoczkiem, bawi się w jadalnym pokoju; małpki wykrzywiają się złośliwie do niej. Po ogrodzie przechadzają się żyrafy, żółwie olbrzymie, antylopy. W klatkach pomrukują goryle i dzikie koty. Wreszcie z oddali, z ponad

rzeki dochodzą w ciszy wieczoru odgłosy keimanów, których olbrzymie szczęki wydają charakterystyczny klekot. Tych zwierząt nie hoduje jednak porucznik w obrębie swego parku, woli, by przebywały dalej nieco.

Od Ansongo rozpoczyna się droga powrotna. W Bourem następuje połączenie wszystkich ekspedycyj, które 10-go lutego wyruszają w kierunku północno-wschodnim, znowu przez Tenegrouft ku górom Hoggar. W tej to powrotnej podróży, zboczywszy nieco na wschód, odwiedzają oni grobowce generała Laperoine i Ojca Foucauld. Do poprzednich znanych już trudności dołączają się teraz silne zmiany temperatury. Żar we dnie, a w nocy zimno niesłychane dokuczają bez przerwy. Pomimo to droga odbywa się pomyślnie.

Widziane poraz wtóry dzikie, pustynne krajobrazy Sahary — inne zgoła robią wrażenie. Nie wzbudzają już zgrozy, od której poprzednio nie podobna się było obronić. Teraz podróżni czują się zwycięzcami wobec wszelkich niebezpieczeństw.

A tymczasem p. Citroën, żona jego i paru przyjaciół, dowiedziawszy się z telegramów o pomyślnym wyniku wyprawy, wybierają się na jej spotkanie. Spotkanie to odbywa się pomiędzy Myndir a oazą In Salah. Jest pełne triumfu i radości, a jednak oczy wszystkich jego uczestników szklą się mimowoli. Ci mężni podróżnicy, którzy ze śmiechem zwalczali przeszkody i niebezpieczeństwa, spotykane w drodze, czują, że rozrzewnienie ściska im gardło wobec radosnej rzeczywistości, wobec spełnionego wielkiego czynu.

Od chwili przybycia do północnych oaz Sahary, wszystko odbywa się gładko i bez trudów. W dniu 7 marca ekspedycja wjeżdża do Tuggurtu. Niebawem zaś potem rozentuzjazmowany Paryż wita zwycięską wyprawę, a jeden z automobilów, noszący na sobie godło Złotego Skarabeusza, zajmuje honorowe miejsce w muzeum wojennem w gmachu Inwalidów.

Sahara stanęła otworem. Po „raid Citroën" mogły pójść inne, oczywiście już mniej ryzykowne, mniej niebezpieczne. Wielki cel został osiągnięty.

Dzieje swej podróży pozostawili nam pp. Haardt i Audouin-Dubreuil w dzienniku, spisywanym systematycznie codzień. Z niego zaczerpnęłam treść mego opowiadania. Książka to pisana poprostu, zwięźle, ale ciekawa bardzo. Poza treścią nad wyraz interesującą — przykuwa do niej energja woli, wytrwałość czynu jej autorów i ich mocny, niezłomny patrjotyzm, który z każdej karty wołać się zdaje:

Niech żyje ojczyzna! Wszystko dla niej!

M. Dynowska.

KARTKA Z ŻYCIA.

3) (Dokończenie).

W przedpokoju zadźwięczał dzwonek. Adela drgnęła lekko i pobladła. To może pan Piotr, szarpnęło się w niej serce.

Ale nie, to listonosz przyniósł ogromny kosz cudnych kwiatów i bilecik od pana mecenasa, że pojutrze sam się pokłonić przyjedzie. Z rozkoszą zanurzyła Adela twarz w cudnych kwiatach, wdychając ich woń. W tem ponownie odezwał się głos dzwonka i po chwili służąca oznajmiła przyjście pana Piotra. Matka wyszła przed godziną do znajomych, panienki były w domu same.

— Co zrobić? Jakże mu się pokazać, wytłomaczyć? Adela błagalnie spojrzała na Pelcię.

— Pelciu, wyjdź ty do niego, powiedz, żem przeziębiona, leżę; albo czekaj! Nie, lepiej może od razu powiedz mu prawdę. Albo zresztą, jak chcesz! Ty tam to już najlepiej będziesz wiedziała.

Pelcia z trochę ironicznem politowaniem spogląda na Adelę.

— Tak, samaś nawarzyła piwa a teraz ja je mam pić. Nie zdajesz sobie chyba sprawy z tego, jakie to bolesne dla mnie.

Dziewczynka blada ze wzruszenia z podkrążonemi oczyma, wolno, niechętnie zbliża się do drzwi saloniku. Otworzyła je tak cicho, że pan Piotr, stojący przy oknie, tyłem odwrócony, nie dosłyszał nawet szmeru. Stał tam wysoki, smukły, trzymając w ręku trzy pyszne, ciemne róże. W pokoju było już prawie ciemno, zapadał wczesny zmierzch zimowego poobiedzia.

Chwilę stała Pelcia, wreszcie stłumionym głosem przemówiła:

— Witam pana, panie Piotrze!

Odwrócił się szybko.

— Ach, panno Pelciu, takim szczęśliwy! Już

jestem mianowany głównym inżynierem, od kwietnia obejmę posadę, mogę się ożenić. Ale gdzie mama, gdzie panna Adela? Chciałbym podzielić się z niemi moją radością. Panno Pelciu, proszę się cieszyć wraz ze mną! Czemuż to moja siostrzyczka taka cicha?

W tej chwili służąca wniosła lampę i postawiwszy ją na stole, odeszła.

Blask światła padł na pomizerniałą, zlaną łzami twarz Pelci, pan Piotr spojrzał na nią i już mu słów nie było potrzeba, wszystko zrozumiał.

— Panno Pelciu! Więc tak? Więc nie myliły mnie moje złe przeczucia, więc stało się?

Ujął obie ręce Pelci i gorąco je uścisnął. Biedne dziecko, widzę że cierpisz wraz ze mną. Bóg ci zapłać. Wierzę, że robiłaś wszystko coś mogła. Ha, trudno...

Oparł się oburącz na stole, przymknął oczy, zacisnął usta aż do krwi i stał tak chwilę.

Pelcia spojrzała na niego; ani jedna łza nie spłynęła mu z oczu, ale oczy mu dziwnie w głąb wpadły, twarz poszarzała i zdawało się, że mu w tej chwili z dziesięć lat przybyło. O nic nie pytał, tylko zatoczył się jak pijany idąc ku Pelci i znów z szacunkiem dłoń jej ująwszy pocałował.

— Dobra panno Pelciu, żałuję, że nie mogę ci być bratem! Proszę powiedzieć pannie Adeli, że jej przebaczam i — że jej życzę szczęścia.

Wyszedł. I Pelcia drugą stroną pobiegła do swego pokoiku, byle teraz nie widzieć Adeli, byle nie być zmuszoną odpowiadać na jej pytania. Gorączkowym ruchem naciąga szybko żakiecik, wciska na głowę czapkę i przez kuchnię wybiega.

Do kościoła! Do kościoła! Prędzej! Poskarżyć się Panu Bogu, przebłagać Go za tych, którzy Go obrażają.

Kościół na szczęście otwarty i o tej porze prawie próżny.

Pelcia klęka u stopni ołtarza Najświętszej Panny, ale jest tak wzburzona, że nawet się modlić nie może, tylko jej łzy cicho spływają po twarzy. Po trochu uspokaja się i szepce prawie pół głosem:

— Najświętsza Panno, przebacz Adelci, zmiłuj się nad panem Piotrem, bądź mu Pocieszycielką! Ślubuję Ci dziś uroczyście Matko Najświętsza, że nigdy, nigdy, ni spojrzeniem, ni uśmiechem, ani słowem nie będę pociągać ku sobie nikogo, że nie będę uczucia kłamać, ani udawać, a jeżeli pokocham kogoś, wierną mu zostanę na zawsze. Wyrzekam się dziś i na zawsze wszelkich flirtów i igraszki z cudzego uczucia i proszę dopomóc mi, Matko Najświętsza, abym przyrzeczenia dotrzymała!

Podniosła się Pelcia, silniejsza na duchu, z wrażeniem, że mimo swoich lat piętnastu już nie jest dzieckiem, że już jest odpowiedzialną za swe czyny kobietą.

* * *

Dom był pełen gwaru, przygotowań przed przyjazdem świetnego konkurenta, Pelcia nie wiedziała nawet, w którym kątku się ukryć, by uniknąć konieczności patrzenia na to, co ją tak bardzo bolało i raziło.

Nareszcie wszystko zostało przygotowane, pan mecenas przyjechał i oto rozpływając się w uprzejmościach siedzi z paniami przy podwieczorku. Adela wygląda prześlicznie, mama promienieje, tylko Pelcia milcząca jest i ponura i napróżno pan Włodzimierz stara się wciągnąć ją do rozmowy, podpada mu to i obserwuje ją coraz pilniej.

Służąca wnosząc lampę, przyniosła równocześnie gazetę.

Panie zajęte rozmową z mecenasem nawet nie spojrzały na pismo, ale Pelcia milcząca wzięła je do ręki i machinalnie zaczęła kartki przewracać. Wzrok jej spoczął na nekrologach żałobnych, otoczonych czarną obwódką. Nagle zbladła, ręce jej się zatrzęsły, gazeta wypadła, a Pelcia tłumiąc łkanie z pokoju wybiegła.

— Co jej się stało — zdziwiła się matka, ta dziewczyna zaczyna mnie niepokoić, ona poprostu bywa czasami nieobliczalna.

Tymczasem pan Włodzimierz schylił się podniósł gazetę i rozłożoną, jak była wpierw, na stole położył. Na samem czele był wielki nekrolog:

„Nocy onegdajszej zmarł nagle na udar serca w wagonie kolei, w drodze do Warszawy ś. p. Piotr F.“

Adela spojrzała, przeczytała raz, oczom nie wierzyła, przetarła je, czyta drugi raz i z strasznym krzykiem:

— Zabiłam go — pada na ręce obserwującego ją bacznie mecenasa.

Adela zemdlała. Wszczął się ruch, bieganie, mecenas sam sprowadził kilku lekarzy, a potem usunął się dyskretnie do hotelu.

Długo, długo chodził po numerze hotelowym, wreszcie zasiadł przy biurku i zaczął pisać:

Szanowna Pani!

Po głębszej rozwadze przyszedłem do przekonania, że mimo zapewnień Pani, przy uczcie we-

selnej w W., że serce Pani jest wolne, w życiu Pani była już jakaś miłość. Dzisiejsze zdarzenie utwierdza mnie w pewności, że zaszedł nawet jakiś cichy dramat. Zdaje mi się, że imię Piotr, wymienione wtedy przy stole przez pannę Pelcię jest w związku z owym Piotrem, który zmarł nagle na udar serca. Wobec tego, Szanowna Pani wybaczy, że się cofnę. Mimo pozorów lekkiego może trochę światowca, jestem w gruncie duszy człowiekiem wierzącym i śmiem powiedzieć głęboko religijnym i jako takiemu właśnie, byłaby mi zbyt przykrą myśl, że między mną i mą żoną stoi cień człowieka, któremu ona wyrządziła krzywdę. Życząc jaknajprędszego odzyskania sił, kreślę się z wysokiem poważaniem Włodzimierz R.

Paula Wężykówna.

„MARYJKA“

16) Powieść dla dorastających panien.

Z Nell żartowano, bawiono się, z p. Trejden rozmawiano i dysputowano poważnie o niejednej sprawie obchodzącej młode umysły. Uroda jej przyciągała ludzi, a inteligencja, wdzięk w obejściu i rozmowie, dokonywały dalszego podboju.

Pani Zofja cieszyła się powodzeniem swych panien. Układała sobie w myśli wydanie za mąż Nell tu gdzieś wśród swoich, za Polaka. — Stałaby się wtedy Polką naprawdę, myślała, patrząc kochającemi oczyma na siostrę i urządzała dla niej możliwe przyjemności.

Nauka polskiego języka, pomimo usilnych starań, Maryjki nie zajmowała uczennicy. Nell miała swoje zapatrywania i nie dawała się przekonać, że literatura polska była jeśli nie wyższą, to co najmniej równorzędną z rosyjską. Sama czytać nie chciała, a gdy Maryjka jej czytała Mickiewicza, Słowackiego, to albo usypiała w hamaku, albo też przerywała czytanie, opowiadaniem o Pitrze, jak nazywała Petersburg.

— Wy tu wszyscy żyjecie jak zahypnotyzowani swą przeszłością — powiedziała raz Nell. — Przeszłość ta jednak ani wielką, ani imponującą nie jest. Trzeba śmiało patrzeć prawdzie w oczy. Dość przypomnieć narodowe polskie przysłowie: „Za króla Sasa — pij, jedz i popuszczaj pasa“.

— Zapominasz Nell — tłumaczyła Maryjka — że panowanie Sasów, to najsmutniejsza karta w historji naszej. Dlaczego nie sięgasz wdal do czasów Zygmuntów lub Batorego. W chwili gdy w Rosji pod jarzmem Groźnego, ciemnota zalega kraj cały, Polska staje u szczytu potęgi. Król i naród dążą, do oświaty. A po pierwszym rozbiorze kraju czyż nie cudne karty mamy w naszych dziejach? Komisja Edukacyjna, Sejm Wielki i niezapomniany 3-ci Maj.

— Wszystko to są tylko efemerydy, gwiazdy spadające — odpowiadała Nell ziewając — zajaśniały na chwilkę i spadły nic po sobie nie zostawiając.

— O daruj!... — zawołała Maryjka.

Ale Nell nie dała jej dokończyć, skoczyła z hamaka i zarzucając Maryjce ramiona na szyję, wołała.

— Nie gniewaj się Maryś, ty złota moja, ale takie to nudne, co my tu gadamy. Nell głupiutka, nie może tego zrozumieć, jedźmy lepiej konno, albo łodzią.

W ten sposób kończyły się lekcje. Musiała więc Maryjka nakładać amazonkę p. Zofji i paradować na starej siwce p. Seweryna, a Nell jeździła na pięknej Strzałce Józia. Chłopak wolałby co prawdą jeździć sam, dla ciotki jednak zrobił tę ofiarę, a Strzałka na tem dobrze wychodziła, bo Nell po każdym spacerze karmiła ją cukrem. Panna Roińska uprawiała sporty, ślizgała się, pływała świetnie i doskonale jeździła konno. P. Zofja obawiała się jednak puszczać ją samą i musiała Maryjka uczyć się konnej jazdy.

Niezbyt zharmonizowane były ze soba amazonki i ich wierzchówki. Nell znała wszelkie zasady konnej jazdy i umiała wierzchowca zażyć, jeździła wedle orzeczenia p. Seweryna jak stary ułan. A Strzałka, rasowa klacz, mknęła jak najprawdziwsza strzała. Maryjka, dzieckiem w Porzeczu jeździła konno, ale poszło to w niepamięć, a choć śmiała i zręczna, dorównać swej towarzyszce nie mogła. Siwka też pogardliwie zwana przez Józia „krową“ do ognistych koni nie należała. Przywykła do wolnych gospodarskich objazdów, swym spokojem doprowadzała do rozpaczy Maryjkę, która nigdy nadążyć nie mogła Nell i czuła się poniekąd winną, że tak źle wywiązuje się ze swych obowiązków opiekunki.

Jechały tak pewnego wieczora jedna zdala od drugiej, gdy naraz Nell skręciła konia w bok i ściągnęła uzdę, Strzałka wspięła się i przeskoczyła przez duży krzak potem przez rów, za chwilę już szła wolno obok Siwki. Nell śmiała się widząc przerażone oczy Maryjki.

— Pysznie wzięłyśmy przeszkodę — zawołała. — Nieprawdaż?

— Ach Nell — zawołała Maryjka — tak się zlękłam. Co by to było gdybyś spadła?

— Nicby wielkiego nie było — roześmiała się Roińska — ale nie bądź tchórzem, bo ja ani myślę spadać. Siedzę jak przyrośnięta do konia, a biorąc pszeszkodę, wiem, że koń musi skoczyć. Chciałam jeszcze parę razy skoczyć, skoro to jednak tak cię denerwuje, to już tego nie zrobię.

Jechały jakąś chwilkę stępa obok siebie.

— Wiesz Maryś — zaczęła Nell — że ja tu u was trochę jestem jak w klatce...

— Jak to? nie rozumię cię, któżby cię tu więził?

— Wy wszyscy. Sewer, Zocha i ty poniekąd. Nie wolno biednej Nell mówić tego co myśli, nie wolno jej powiedzieć, że przepada za Petersburgiem. Nie wolno zaśpiewać ulubionej piosenki. — Wszyscy jesteście bardzo dobrzy, mili, kochani, alo śmiertelnie nudni. Tylko stara Legrandka rozumie mnie. Ona wie, że muszę żyć w dużem mieście, w stolicy. Nigdy nie potrafiłabym biegać jak Zosia, po folwarku, liczyć jaja, lub oglądać, czy jaki karmnik nie stracił na wadze. W szkole, tak jak ty Maryjko, też nie umiałabym żyć. — Człowiek, powinien brać z życia to, co mu najmilsze, taka moja zasada.

Maryjka nic na to nie odpowiedziała, a Nell po chwili znów zaczęła.

— Mam do ciebie prośbę. Chciałabym wiedzieć coś o moich niektórych znajomych. Dowiedzieć się, czy o mnie pamiętają, tak jak ja pamiętam o nich.

— O cóż ci chodzi? — zaśmiała się Maryjka, wszak Józio twierdzi, że od twego przyjazdu, posłaniec z poczty, upada pod ciężarem torby z listami.

— Tak — mówiła kiwając główką Nell — bardzo wiele osób do mnie pisze, ale ja chcę mieć jeden list od kogoś... Roześmiała się i wyjmując z kieszonki żakietu fotografję, podała ją Maryjce.

— Popatrz, ezy nie śliczny chłopak?

Maryjka wzięła fotografję do ręki.

— To rosyjski oficer!

— Tak — odparła Nell. — Już czuję w twym głosie niechęć do niego. A gdybyś go znała, zmieniłabyś zdanie. Mówię ci, śliczny chłopak! Kobiety za nim przepadają. Cudnie tańczy. Na jednym balu tańczyliśmy we dwoje kozaka. Cała sala napatrzeć się nam nie mogła. Byliśmy oboje w narodowych strojach i ślicznie wyglądaliśmy.

— Jak to w narodowych?

— No, przecież nie mogłam tańczyć kozaka w kontusiku z wylotami! — śmiała się Nell. — Jakie ty robisz oczy przerażone! Uspokój się Maryś, nic mi się nie stało, choć włożyłam ruski strój. Bawiłam się cudownie. — Jak tu jechałam, Piotr Michajłowicz prosił, żebym do niego napisała. Obiecałam i chcę dotrzymać. Trudno to jednak zrobić. Całą pocztę Zocha sama wysyła. Co by to było, gdyby zobaczyła, że piszę do oficera gwardji cesarskiej! — Gdybyś ty mi pomogła, moja złota Maryś. Na twoje listy nikt nie zwraca uwagi. Ciebie wszyscy uważają za dorosłą i mądrą pannę, a Nell głupiutka, trzeba nad nią czuwać. Pozwól więc, by list przyszedł pod twoim adresem. Dobrze? wszak nie odmówisz Nell...

Maryjka spuściła głowę i chwilę jechała w milczeniu, potem patrząc poważnie na Nell, rzekła stanowczo:

— Daruj mi, tego uczynić nie mogę.

— Naturalnie, roześmiała się szydersko Nell, gdzieżby panna z takiemi zasadami, mogła pozwolić, by bodaj kopertę zaadresował do niej rosyjski oficer! Mówiąc to, śmignęła Strzałkę szpicrutą i pomknęła jak wicher. Przesadziła płot jeden i drugi i gnała galopem przez ugor do domu. — Siwka zaś mimo próśb i gróźb Maryjki. szła stępa dalszą drogę.

Maryjka wracała smutna i przygnębiona. Przekonaną była, że Nell odmową jej będzie urażoną i że stosunek ich tak się popsuje, że o wywarciu jakiegokolwiek wpływu, mowy nie będzie.

Wchodząc do mieszkania, zdumiała, słysząc Nell śpiewającą przy fortepianie jakąś wesołą, francuską piosenkę. Gdy weszła do salonu, Nell skoczyła do niej i zarzucając jej ręce na szyję, zaczęła ją przepraszać za swe, jak mówiła, wybryki podczas spaceru.

— Widzisz. moja złotowłosa opiekunko — mówiła, obsypując ją całusami — jakie to niepoczciwe, głupiutkie stworzenie z tej Nell. Ot, zachciało się jej skakać przez płoty, Strzałce w to graj, a biednej mojej Marysi, ledwo serce nie wyskoczyło z piersi ze strachu.

Przy kolacji trzepiotała cały czas, śmiała się i bawiła wszystkich swą wesołością.

Całując ją na dobranoc, Maryjka szepnęła:

— Więc na prawdę nie masz mi za złe odmowy?

— Ależ nie, nie, ty jesteś najmilsza, najrozumniejsza — odparla Nell — to ty mi daruj, bo to, co mówiłam, to było tylko na niby, na żart. I zaśmiała się srebrnym, wesołym śmiechem i Maryjka poszła uspokojona.

* * *

Czas szybko upływał, kończył się upalny lipiec, Józio ze smutkiem obliczał dni, które jeszcze miał spędzić w domu. Zdal już egzamin do II. klasy i 15. sierpnia miał iść do szkół w Wilnie..

Maryjka również obliczała dni pobytu w Powienuszce. Dobrze jej było w domu państwa Szyrynów, ale młoda dziewczyna rwała się w dalszy świat, by zdobyć więcej nauki, wyręczyć swą opiekunkę i liczną rzeszę polskiej młodzieży, obdzielić zdobytemi skarbami.

W oczekiwaniu zmian, bawiono się tymczasem wesoło. Pani Zofja zapowiedziała wieczór tańcujący w końcu lipca, pani Żarska w pierwszych dniach sierpnia. Miał też być i wielki piknik zbiorowy, urządzony przez młodych akademików. — W tajemnicy ułożono, że dochód z zabawy, pójdzie na ubogą, polską młodzież akademicką w Petersburgu. Głośno mówiono tylko o wielkiej zabawie składkowej. Zabawa miała być urozmaiconą różnemi przyjemnościami. Miały być ognie sztuczne puszczane nad Dźwiną, oświetlenie rzeki zapomocą smolnych beczek, żywe obrazy i t. p.

Obie panny z Powienuszki, miały brać udział w żywych obrazach. Nell miała tańczyć solo jakiś taniec wieszczek w odpowiednim stroju.

Miało być dużo osób z dalszych stron, zapowiadano gości z Wilna i Warszawy.

Nell była w siódmem niebie. Maryjka cieszyła się również. Miały obie z Nell przy wejściu na salę balową sprzedawać kwiaty i już zgóry cieszyły się, że to wszystko pójdzie na cel pożyteczny. Kwiaty nic nie kosztowały, bo dostarczały

ich ogrody Powienuszki i Jeziornej i byleby tylko ludzie zechcieli kupować i dużo płacili, to można będzie zebrać sporą sumę, myślała.

Na dwa dni przed balem w Powienuszce, Nell i Maryjka, wykończały wieczorem ozdoby kotyljonowe, gdy naraz weszła pani Zofja ze świecą w ręku. Była już nawpół rozebraną i taki miała dziwny wyraz oczu, że obie panny z niepokojem przypadły do niej, pytając, co się stało.

— Nic, nic, nie przerażajcie się tak bardzo — uspokajała je, ale głos jej drżał — musiałam wstać, bo, bo, posłaniec przyniósł...

— Depeszę! zawołała Nell...

A Maryjka dodała:

— Z Wilna!

— Tak — odparła pani Zofja, wzywają ciebie, p. Maryjko, do Wilna.

(C. d. n.). *Marja Reuttówna.*

WYZWOLENIE WIOSNY.

1)

Baśń fantastyczna w 2 odsłonach.

Osoby:

Maja — Wiosna.
Księżyc.
Ziemia.
Laszka — młoda dziewczyna wiejska.

Królowa Zima.
Mroza — dama dworska.
Szronki — duszki śniegowe (sześć).

Fiołek.
Konwalja.
Pierwiosnek.
Żyto.
Pszenica.
Jęczmień.
Brzoza.
Jabłoń.
Dąb.
Motyl.
Słowik.
Strumyk.
Trawy — (sześć).

Odsłona I.

Scena przedstawia wnętrze skalistej groty, w której mieszka Królowa Zima ze swym dworem. Ściany białe od śniegu. Tu i tam stoją świerki obsypane śnieżnym puchem. Sople lodowe zwisają od sufitu i od podłogi rzędem sterczą. Oświetlenie olśniewająco-białe. Po scenie rezrzucone kamienie do siadania. Wejścia po obu bokach. Dwa okna w głębi.

Scena I.

Maja, Szronki i Mroza.

W chwili podniesienia kurtyny, **Maja** *ubrana we włosiennicę, siedzi smutna, zadumana na kamieniu, na lewo, na samym przodzie sceny. Ręce ma okute w łańcuchy. Ich końce przygwożdżone są dość wysoko do bocznych ścian, blisko widowni. Długość łańcuchów musi być taka, aby się Maja mogła ruszać zupełnie swobodnie po całej scenie. Gdy siedzi obecnie z boku, jeden z łańcuchów leży u jej stóp, drugi rozciąga się na samym przodzie sceny i przez całą jej szerokość.*

W środku groty stoi **Mroza** *z paletą w jednej — a wielkim, posrebrzanym pendzlem w drugiej ręce.* **Sześć Szronków** *pojedynczo lub parami rozsypanych po scenie. — Chwila ciszy. (Szronki mogą ewentualnie wykonać jakiś taniec).*

Mroza (*klaszcze w ręce*): Hej Szronki! Tu do mnie, co żywo! (*Szronki się zbiegają i grupują w malowniczych pozach wokoło niej*). Cóż to dziś za próżniactwo? Wołać was trzeba co chwila. Kiedyż wam pilność ja wszczepię?!

Szronek I.: O pani, karcisz nas próżno; robota wszelka skończona...

Szronek II.: Wywczasu chwila należna...

Szronek III.: Po pracy żmudnej i długiej...

Mroza (*lekceważąco*): No proszę — to mi ciekawe! Wszystko skończone — mówicie? Doprawdy! Zuchwalstwo wasze w ciasnych się mózgach uległo...

Szronek IV. (*zdumiony*): Czyliż naprawdę Mrozo nie wierzysz naszym przysięgom?

Szronek V.: Rzuć okiem tylko po grocie — wszędzie dostrzeżesz ślad ręki, co lekka, zwinna i wprawna, najmniejszy szczegół dotknęła.

Szronek VI.: Patrz! Otom flanelką śliską wyczyścił wszystkie sopelki, że lśnią się i błyszczą i jarzą. Małżonek twój, Mróz siwobrody, rad byłby ze mnie z pewnością. W dniu bowiem nawet, w tym dniu najpierwszym, w którym oddechem swoim je stwarzał, tyle połysku nie miały i piękna. Wiem to napewno! Przypatrz się zbliska.

Mroza (*wyniośle*): Głupi pędraku, mnie uczyć nie trzeba; a mój małżonek sam się mnie radzi, gdy sople tworzy i wodę mrozi. (*Wolno wodzi pendzlem po palecie*). Jestem Mroza, malarka królowej Zimy. Srebrzyste kwiaty na szybach rysuję i śnieżną farbą je powlekam. W podbiegunowych krainach talent mój kształciłam. Desenie i wzory ręką moją malowane — to arcydzieła zaklętej sztuki. Z daleka zjeżdżają się do mnie artyści i sam pan mąż radzi się we wszystkiem, co dotyczy piękna i wytwornego smaku.

Szronek I. (*złośliwie*): Lodowata twoja sztuka ścięła jednak twe serce na wieki. Znęcasz się bezlitośnie nad...

Mroza (*tupiąc nogą*): Precz do roboty!

Szronek I.: Wszystko skończone.

Szronek II.: Świerki przybrałem w nowe, śnieżne puchy.

Szronek III.: Ja wyślizgałem wszystkie stawy w państwie.

Szronek IV.: A ja w śnieżystej chmurze zgrabnie wykroiłem gwiazdki, piórka, drzazgi. Gdy ją wiatr rozwieje, na całej ziemi osiądą różnokształtne cacka.

Szronek V.: Ja pomagałem przy czyszczeniu sopli.

Szronek VI.: Doprawdy Mrozo, czas nam już odpocząć.

Mroza (*ironicznie*): Tak? to się nazywa wszystko?! Leniwa zgrajo! A najważniejsza praca wyleciała z głowy!

Wszystkie Szronki: I o cóż chodzi??!!

Mroza (*wodząc pendzlem po palecie*): Wymyśliłam nowe freski. Ustroję szyby w cudne arabeski. (*Gniewnie*): Ktoś ostatnie wzory starł z okiennic. (*Patrzy ku Maji, ze złością*): Ta to pewnie obłudnica. Wciąż do okna się przysuwa; niby patrzy — a wciąż dmucha. Od jej dechu kwiaty bledną. Praca nowa znów mnie czeka. (*Tupie nogą*). Nie ustąpię! Zamaluję! Wzorów nigdy mi nie zbraknie. (*Klaszcze w ręce*). Hej łobuzy! (*Szronki zbiegają się do niej*).

Wszystkie Szronki: Co chce pani?

Mroza: Przynieść farbę! (*Szronki wybiegają za scenę i zaraz wracają, przynosząc niewielkie wiaderka z białą farbą*). Tu postawić. (*Szronki w zgrabnych pozach przyklękują i podają jej wiaderka. Mroza kolejno macza w nich pendzel i rozrabia farbę na palecie. Wolno*): Przecudne, nowe freski — jak zaklęte arabeski — z zamorskich chwycone wzorów — wyrysuję — wymaluję — srebrnym pendzlem na okienkach. Senne kwiaty — wielkie liście — jakieś gaje — ciche lasy — wszystko z myśli pendzlem snuję — zaczaruję... (*Idzie powolnym krokiem do jednego okna w głębi groty i zbierając z palety farbę, maluje szyby. Szronki wynoszą wiaderka i wracają. Stają w zgrabnych pozach, marząco-zadumani*).

Mroza (*śpiewa sopranem. — Melodja: „Straszny dwór": „Z pod igiełek"; słowa: F. Heesówny*):

Spójrz, na szybce kwiat się śmieje
Do śnieżystych pól,
Próżne, Majo, twe nadzieje,
Smutek, łzy i ból.

Szronki (*powtarzają refren*):

Próżne, Majo, twe nadzieje,
Smutek, łzy i ból.

Mroza (*przechodzi do drugiego okna i śpiewa*):

Gdzież są twoje wonne kwiaty,
Złote łany zbóż?
Mocne są na oknach kraty,
Nie da umknąć stróż.

Szronki (*powtarzają refren*):

Mocne są na oknach kraty,
Nie da umknąć stróż.

Królowa Zima (*za sceną, śpiewa altem*):

Białe pola płoną skrami
Otulone w śnieg,
Senny księżyc za chmurami,
Swój rozpoczął bieg.

Szronki (*powtarzają refren*):

Senny księżyc za chmurami,
Swój rozpoczął bieg.

Królowa Zima i Mroza (*duet*):

Wszystko skrzy się, wszystko świeci,
Biały pałac ten,
Tonie w śnieżnej mgły zamieci,
Pogrążony w sen.

Szronki (*powtarzają refren*):

Tonie w śnieżnej mgły zamieci,
Pogrążony w sen.

Scena II.

Ciż sami i królowa Zima.

(*Wchodzi królowa Zima. Szronki wybiegają na jej spotkanie, zginając się w zgrabnych ukłonach*).

Królowa Zima (*poważnie*): Godzina dwunasta się zbliża. Czas, aby grota spoczęła. Szronki, zasunąć odrzwia i ryglem wrota czas zapieczętować. (*Zbliża się do Maji*). Tej niewolnicy rybę dać ze stawu; wodą z przerębli nasycić pragnienie. Łańcuchy lepiej przygwoździć na ścianie. (*Do Maji*): Cóż — jeszcze się dąsasz?

Maja (*cicho i smutno*): To nie są dąsy — to smutek grobowy...

Królowa Zima (*ironicznie*): Wciąż cię coś gnębi. Młodaś i ładna — a wiecznie skwaszona. Mogłabyś hasać i bujać dowoli...

Maja (*gorzko*): Hasać w łańcuchach — to królewska rada!

Królowa Zima: No, co... łańcuch przecie nie jest rzeczą wieczną. Pęknąć on może na jedno skinienie. Lecz wprzód wesołą trzeba być... (*szyderczo*) i wierną... Nie skradać się do okien...

Mroza (*oburzona*): W kwiaty chuchać!!

Królowa Zima: Potulną trza się stać; głupich wyrzec się rojeń... o słońcu... cieple... woniach... i młodości...

Maja (*zrywa się i przyciska ręce do piersi*): O nie! nie! nigdy! Wolę trwać w łańcuchach. Wiem tak przynajmniej, żem w niewoli biedna. Ale się wyrzec tego, co mi w duszy płonie? O nie! nie! nigdy! Młodość nie umiera!!

Królowa Zima (*wzrusza pogardliwie ramionami*): Młodość nie umiera! Świetne! To dowcip naprawdę nieznany. Powiem królowi. Ha! ha! ha!

Mroza i Szronki: Ha! ha! ha! ha! ha! ha!

Mroza (*okrutnym głosem*): Wczoraj jeszcze zdechło jedno ptaszę. Znalazłam je na oknie. Z piórek jego zrobią kitkę do pendzelka.

Maja (*boleśnie*): Biedny drobiazg. (*Żywo*): Niegodziwa! Niby pięknem się zachwycasz, serce czułą sztuką zdobisz — a okrutnaś! Twoje kwiaty go zmroziły.

Mroza (*z szyderczym dygiem*): Młodość nie umiera!! ..

Maja (*z uniesieniem*): O tak! póki ja tu żyję! Ptak — to jeszcze nie jest wszystko; ptak — to pisklę — są ogromy...

Wszystkie Szronki: Czego? Gór lodowych?...

Maja: Nie, ogromy światów... piękna!

Wszystkie Szronki: Gdzież to proszę?

Maja (*tęsknie*): Światy wielkie — nieskończone...

Królowa Zima (*złośliwie*): Któż tam rządzi?

Maja (*dumnie*): Ja! (*Śmiech ogólny*).

Królowa Zima: Cudowna pani...

Mroza: W szacie z worka. (*Ogląda z podziwem swoją wzorzystą suknię*).

Maja (*tęsknie*): Nie... z zieleni... z kwiatów... lecz nie z takich mroźno-białych. Wyzłacana i sre-

brzona żyt i pszenic bujnym kłosem — i jabłoni kwiatem zdobna... szata wiosny... słońcem tkana...

Królowa Zima: Właśnie — właśnie — już słyszałam. Ale dość tych głupich bredni. Tu zostaniesz, pókim żywa. Tak chcę! I tak stać się musi! Sama jedna chcę panować. Słyszysz? Wybij sobie z głowy jakieś bajki i marzenia o powrocie tam, na ziemię. Radzęć dobrze, rozchmurz czoło i zapomnij, co się działo. Jeśli będziesz miła, wdzięczna, to cię Mrozie dam w naukę.

Maja (*gwałtownie*): Nie chcę! Ona lodowata! Śmiercią każdy kwiat jej wieje. Nie chcę śmierci! Chcę...

Wszystkie Szronki: Chcę czego?

Maja (*gorąco*): Życia!! (*Rzuca się do stóp królowej, błagalnie*): Puść mnie! Puść na Boga! Pójdę, pójdę sobie precz, daleko — za dziesiątą górę — rzekę. Ja ci władzy nie odbiorę. Rządź biegunem! Rządź Mrozami! Ja odejdę w kraj jedyny — gdzie się do mnie śmieją niwy; gdzie są trawy — kwiaty — zboża — gdziem wesoła jest i hoża. W sercu mojem ognie płoną. Wezmę serce w obie dłonie i w kraj pójdę ten daleki — to co zimne, rozgrzać dechem, to, co smutne, zbudzić śmiechem — a co gaśnie, sercem wskrzesić. Puść!!

Królowa Zima (*do Mrozy*): Słyszysz?

Mroza: Słyszę.

Królowa Zima (*ironicznie*): Strasznie ckliwa. (*Maja opada bezsilnie na kamień i płacze z twarzą ukrytą w dłoniach. Królowa klaszcze w ręce.*) Hej, tu Szronki!

Wszystkie Szronki: Co się stało? (*Podbiegają*).

Królowa Zima (*podchodzi do sopla, przy którym uwiązany jest młoteczek*): Północ bije. (*Uderza dwanaście razy. Za sceną trzeba równocześnie uderzać w jakąś cienką blaszkę*) Spać pójdziemy. Dosyć bredni. Zgaście światła — zamknąć wrota — na dziś skończona robota.

Wszystkie Szronki: Dobra pani!!

Królowa Zima: Sprawdzić, czy łańcuchy mocne, by nie uszła ta dziewczyna. (*Do Mrozy*): Chodźmy.

Mroza (*podaje jej rękę*): Służę pani. (*Wychodzą. Szronki gaszą światło, zapalają lampiony, oglądają łańcuchy Maji i wybiegają. Chwila ciszy).*

Scena III.

Maja sama.

Maja (*powoli odsłania twarz*): Poszli... (*Wstaje*). Noc zapada... jeszcze jedna noc w niewoli... Drzwi zawarte — w oknach rygle... obie ręce w łańcuch skute. (*Wzdycha*): Ach okrutna! Ach, bez serca! I ta druga, taka blada! Czekaj! Zetrę twoje kwiaty!! (*Biegnie do okna i ściera farbę z szyb. W tej chwili okno otwiera się z hałasem i wskakuje Księżyc. Blask od niego pada zielono-seledynowy i oświeca tajemniczem światłem grotę. Na jedwabnym sznurze, zwisa mu z boku mandolina*).

Scena IV.

Maja i Księżyc.

Księżyc (*pada Maji do nóg, z wybuchem*): Pani moja!

Maja (*zdumiona*): Ty, Księżycu??!!

Księżyc (*jak wyżej*): Ja — ja żywy! Maju słodka — Maju droga — ja — twój Księżyc — twój jedyny!!...

Maja (*bierze go w objęcia*): Przyjacielu! Skąd się wziąłeś?!

Księżyc (*sentymentalnie*): Szukam cię jedyna... szukam... błądzę, pytam świata — płaczę, wzdycham, schnę z tęsknoty i miłości...

Maja: Dobry.

Księżyc: Wreszcie wpadłem w tę szczelinę. Patrzę... oczom swym nie wierzę... Majo — ty — ty najmilejsza — wiosno moja — moje życie... tu w niewoli!!...

Maja (*pokazuje ręce*): Patrz, przykutam.

Księżyc: Ach, litości! Nieba! Zaco??!!

Maja: Żem jest młoda.. żem jest świeża... że się w sercu ogień pali... że maluję żywe kwiaty... że słowiki piosnek uczę... że zielenię lasy... łąki... że...

Księżyc (*klęka i całuje kraj jej szaty*): Ty wybrana! Słowo twoje każde piję — ciebie kocham! tobą żyję! Mów — ja słucham...

Maja (*smutno*): Próżne słowa — jam w niewoli.

Księżyc (*gorąco*): Jać wyzwolę!

Maja: Nie tak łatwo. Jam strzeżona.

Księżyc: Ale tam na ciebie czeka...

Maja: Kto?!

Księżyc: Wszystko Majo to, co żyje! Co snem tylko złudnym drzemie — co zjawienia twego łaknie — co cię Wiosno wiernie kocha...

Maja: Nie poradzę. (*Siada na kamieniu na przodzie sceny. Księżyc staje za nią — uderza w struny mandoliny i przy dźwiękach jej deklamuje*).

Księżyc:

A leć, o Wiosno, a leć, a śpiesz,
Dech życia nieś.
Mdlejące w zmierzchów otchłani ciesz,
Moc nową w piersiach wskrześ.

Wybłyśnij w zorze z ponocnych ciem
W nadziei kwiat...
I rozżyw majem zbudzonych ziem
Uwiędły w szronach świat.

Tchnij nad polami ożywczy wiew,
Woń młodych róż...
Niech w żyłach świata znów zawrze krew,
Co krzepnie, stygnie już...

A leć, o wiosno, a leć, a śpiesz,
Jutrzenką wiej,
Na senne czoło tych ludzkich rzesz,
Na mroki ziemi tej.

A śpiesz, o wiosno, a porwij w ruch
Bezwładny czas...
Bo zwinął skrzydła globowy duch,
Co w słońce nosił nas.

W skowrończych piór świat zawieję chwyć,
W Serafów żar...
Za miljon śpiewać, za miljon żyć,
Daj moc i dar...

(Słowa Marji Konopnickiej).

(C. d. n.).

Felicja Żurowska.

ZE ŚWIATA.

Przesilenie. Już od dłuższego czasu socjaliści, których dwóch zasiadło w gabinecie koalicyjnym, to znaczy mającym przedstawicieli wszystkich stronnictw w swem łonie, grozili, że złożą swe teki, jeśli minister skarbu, Zdziechowski, nie przyjmie ich programu skarbowego. Żądali oni przedewszystkiem emisji bilonu w wysokości 300 mil. złotych, twierdząc, że w ten sposób ożywi się ruch budowlany, przemysł, rolnictwo i t. d., a jakoś nie bardzo myślą o tem, że druk papierowego pieniądza spowoduje dalszy spadek złotego, podniesie koszta utrzymania. Lekarstwo stałoby się gorsze od choroby. Prócz żądań inflacyjnych sprzeciwiali się socjaliści energicznie redukcji funkcjonarjuszów państwowych. Minister Zdziechowski domagał się redukcji znacznej ilości kolejarzy. Rezultatem różnic zdań pomiędzy Partją Socjalistyczną a projektami sanacyjnemi Ministra Zdziechowskiego było odwołanie przez partję ministrów Barlickiego i Ziemięckiego. Opróżnione zostały teki Robót publicznych i Pracy i opieki społecznej.

Po złożeniu dymisji zawrzało w kraju, przypuszczano bowiem, że cały gabinet ustąpi. Premier Skrzyński rzeczywiście podał się do dymisji wraz z całym gabinetem, lecz Prezydent Wojciechowski nie przyjął dymisji. Powodem jego decyzji, niedopuszczającej do zmiany całego gabinetu w tej chwili, jest przedewszystkiem konieczność załatwienia budżetu na maj, a z drugiej strony nadzieja, że może uda się odbudować koalicję choć może w trochę odmiennym składzie. Na razie opróżnione teki nie są obsadzone.

Skutkiem tych tarć, niezgody, walki partyjnej dolar idzie w górę, społeczeństwo ogarnia niepokój. a agitatorzy i przewrotowcy w mętnej wodzie ryby łowić się starają. Że jest źle trudno zaprzeczyć. ale w duszy polskiej drzemie zawsze energja i iskra heroizmu, która potrafi w płomień się zamienić i zdobyć na największe ofiary, byle Ojczyznę uratować. Uratowaliśmy ją lat temu sześć odpierając nawałę bolszewicką, potrafimy i dziś się uratować, bylebyśmy chcieli zrozumieć, że nie mniej groźne wisi nad nami niebezpieczeństwo.

Zamordowanie Lindego. 20. kwietnia został zamordowany były minister Skarbu i były Prezes Pocztowej Kasy Oszczędności. Oskarżony on był o przekroczenie władzy w czasie swego urzędowania i o narażenie skarbu Państwa na poważne straty. Przed wydaniem jednak wyroku, który miał zapaść nazajutrz, padł, wychodząc z rozprawy, z rąk sierżanta Trzmielowskiego, który twierdził, że uczynił to z pobudek ideowych. Trzeci już wypadek w Polsce takiego samosądu w ostatnich latach, objaw niezmiernie smutny i przerażający, bo stwierdzający anarchję. Skazywać i wydawać wyroki mogą tylko ci, którzy są do tego powołani; każdy, co sam wymierza sprawiedliwość jest zbrodniarzem.

Zjazd kobiet we Lwowie. Zjednoczenie polskich chrześcijańskich Towarzystw urządziło we Lwowie zjazd 10. i 11. kwietnia. Celem zjazdu było podjęcie walki ze wszystkiem co złe. Kobiety zebrane na zjeździe dały wyraz swym najgorętszym pragnieniom odrodzenia moralnego i duchowego w narodzie. Na piękne referaty złożyły się wszystkie katolickie organizacje kobiece pomiędzy innemi i Sodalicje Marjańskie i członkowie Odrodzenia.

Wykupienie Kościoła św. Agnieszki w Krakowie. Dzięki niestrudzonym zabiegom Komitetu i wieloletniej wytrwałości udało się wreszcie wykupić z rąk żydowskich kościół św. Agnieszki wraz z przynależnościami za sumę 7 tysięcy dolarów. Projektowane jest, po odrestaurowaniu, umieszczenie w wykupionych budynkach zaniedbanej młodzieży.

Róża Łubieńska.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Ks. Biskup Bougaud: „Kościół". (Wydanie drugie. Str. 506. Nakład Księgarni św. Wojciecha. 1926.). — W krótkim odstępie czasu ukazuje się tom drugi wspaniałej apologji świetnego pisarza chrześcijaństwa. Pierwszy p. t. „Życie chrześcijańskie" wydany był w końcu roku zeszłego. Co uderza w tem dziele, to żywotność tematów pod błyskotliwem piórem autora znakomicie się uwypuklających. Ustrój kościoła katolickiego i jego przeznaczenie, stosunek do kościołów innych stanowisko wobec prądów nowoczesnych, oto czem zajmuje się autor, nie cofając się, jak sam powiada w przedmowie, „przed żadną drażliwością tak wielkiego przedmiotu ani przed trudnościami zewnętrznemi".

Ks. Biskup Bougaud należy do tych apologetów, którzy umieją rozpraszyć wątpliwości i zbliżyć lub pojednać z Kościołem ludzi niewierzących. Ten cel miał on niewątpliwie na widoku. Czytelnik czuje, że słowa autora wypływają zarówno z miłości Kościoła, jak z miłości ludzi, bez względu na ich przekonania, a tych obu źródłem jest miłość Boga.

L. T.: „Powrót do Boga". Książka powyższa to krzyk biednego ludzkiego serca, które natuławszy się daleko od Boga, powraca wreszcie ku Niemu. To wyznanie z głębi duszy wytryskające, drżące od żalu i spływające łzami. To historja prawdziwa.

Na 120 drobnych stronach rozwija nam autorka dzieje własnej duszy. Zaczyna od cichej sielanki dzieciństwa swego, od słonecznego dworu przepojonego religijną atmosferą, co pokolenia przekazały w spuściźnie. Po przez zasłonę łez ukazuje nam własną ówczesną niewinną duszę. — Potem pieśń potężnieje w jakąś tragiczną melodję. Stopniowo, powoli, z psychologicznem rozwinięciem zdradzającem prawdę przeżycia, ukazuje nam jak pycha i zwątpienie zaczynają podkopywać dziecinną wiarę. W późniejszym wieku zwątpienie przechodzi w ateizm i nienawiść. Tylko rozpacz głucha targa nią teraz, więc sama nie wiedząc czemu powtarza: „przegrałam życie".

Lecz nagle wśród tej zawieruchy pojęć i uczuć

uderza grom: śmierć samobójcza córki „dziewczynki białej", jak ją nazywa drgającym od bólu głosem.

To kryzys, jakby punkt kulminacyjny. Od tej chwili pieśń płynie już spopokojnie równo, prawie pogodnie. Od tej chwili to już tylko historja zmiłowań Pańskich i cudów łaski. To „powrót do Boga".

Oprócz podniosłej treści, broszurka odznacza się prześliczną, wysoce artystyczną formą.

W tragicznych miejscach autorka zdobywa się na silne — rzecby można — męskie akcenta, a chwilami głos jej staje się tkliwy skarżący jak głos dziecka. Wszystko zdradza niepospolite zdolności pisarskie anonimowej autorki. Społeczeństwo nasze czyta dużo książek francuskich podobnej treści, tylko może z mniejszym talentem i z mniejszym uczuciem pisanych. Oby teraz umiało docenić tych słów niewiele, tych kilka iskier złotych wykrzesanych ze szczerej, prawej, w głębi zawsze katolickiej duszy polskiej.

OD REDAKCJI.

Zapewnie jak zwykle tak i w tym roku w dniu 3-go maja hojne zbiorą się w szkołach naszych składki na dar narodowy. — Lubicie dawać — prawda? Ale skąd też zdobywacie pieniądze na takie ogólne cele? — Czy rodzice wam dodają coś do zwykłych „pensyj" — czy same staracie się zaoszczędzić trochę? czy może zarobić? — a w jaki sposób?

Z wielkiem zajęciem czytałabym listy, w których znalazłabym odpowiedź na te pytania.

Jastrzębcze — tytuł Twego listu jest mi bardzo miły, ja Was podobnym obdarzam. Pisanie szkodzić Ci nie będzie, jeśli przytem nie zaniedbasz obowiązków szkolnych. Jak wygląda Twe świadectwo? Nadesłany obrazek milutki, czekać musi w tece (nie w koszu) na swą kolej razem ze sporą paczką „kolegów". Nie ręczę, czy nadchodzące „lepsze rzeczy" nie prześcigną ich wszystkich. Czyje one będą? nie wiem, może właśnie Twoje, nowe. Przyślij tę wypieszczoną nowelkę, może się przyda. Napisz też coś nie z fantazji, lecz z życia waszej szkoły, opis wycieczki, pracy w kółkach i t. p.

Jadziu w wierszyku myśl ładna, ale forma słaba. Przyślij inny.

Polny kwiatku przeczytaj z książeczki p. t. „O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa" z ks. II., rozdz. VIII. — a zwłaszcza § 4. zaczynający się od słów: „Kochajmy wszystkich dla Jezusa". — Tam znajdziesz odpowiedź na ostatnie pytanie.

Jagódko cieszę się, że „Dziś i Jutro" sprawia Ci tyle radości. Pisuj często i do „Gawęd" i do Redakcji.

Tarnowianko — a gdzie wytrwałość? Przecież ty do dzielnych należysz! Czy i Tobie mam powtórzyć to, co w Nr. 4. już było.

Pajęczynko — czemu osóbka o tak silnej woli kryje się pod tak wiotką zasłoną? Cieszę się, że tak dzielnie walczycie przeciw zbyt wyciętym sukienkom i krótkim rękawom. Przyślij-że wzór takiej ładnej sukienki.

Halu Z. — Twoja śmiałość bardzo mi miła. W „Gawędach" pisują też i twoje rówieśniczki.

Lusiu Z. — pod jakim pseudonimem chcesz pisywać?

Urwiszu Nr. 1. — pisz do Redakcji ile chcesz i ile ci pozwalają. Lubię bardzo wasze liściki.

Urwisz Nr. 2. i „Hrabianka" — niech podadzą swe nazwiska, jeśli chcą do Redakcji pisywać.

Dla braku miejsca resztę odpowiedzi odkładam na później.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Mycie okien. Dla nadania szybom połysku płucze się, czysto obmyte okna wodą, do której na $^1/_2$ kwarty wody wlewa się 4 łyżki salmiaku i kwaterkę spirytusu denaturowanego.

Czyszczenie dębowych mebli. Wełnianą szmatką zmaczaną w letniem piwie wytrzeć meble. Zagotować 3 łuty wosku, 1 łut cukru w $^1/_2$ kwarcie piwa, gdy masa ochłodnie smarować nią meble. Gdy mebel wyschnie, wytrzeć aż do połysku wełnianą ściereczką.

(Z „domu oszczędnego" Albinowskiej).

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać).

62. Marzycielka do Gawędziarek. Mam wielką ochotę przyłączyć się do waszych ślicznych Gawęd. Na początek naszej znajomości w pisemku, pytam się Was co mam robić, jeżeli mi nie pozwalają uczyć się, bo jestem niezdrowa, a nudzę się okropnie. Za rady będę bardzo wdzięczną.

63. Urwisz do „Czarowniczka" 56. Uważam sport za rzecz bardzo dobrą dla zdrowia jak i dla duszy bo sporty szczególniej wycieczki, piesze, konna jazda itd. uczą obcowania z naturą i podnoszą duszę do Boga. A co do „pasji" radzę Ci słuchać rodziców, a o ile Ci pozwalają używać sportów jak chcesz najwięcej.

64. Urwisz do Czytelniczek. Proszę Was poradźcie mi jak pozbyć się roztrzepania, gdyż jest to moja główna wada i wiele wyrządziłam nią przykrości sobie i innym.

65. Pif-Paf-Puf do Czytelniczek. Ciekawa jestem bardzo, czy się kiedy w życiu spotkamy i poznamy osobiście, a nietylko przez Gawędy. Jakie książki lubicie, wesołe, czy smutne. Bo ja takie, przy których można się śmiać i płakać.

Zbliżają się wakacje, więc napewno każda z was się cieszy i już myśli o nich. Przypuszczam, że niema między wami takiej, któraby nie lubiła wsi, a wolała miasto. Co zamierzacie robić w czasie wakacyj, czy może, która będzie musiała się uczyć?

66. Pif-Paf-Puf do Czarowniczka 56. Czy wzięłaś swój pseudonim po przeczytaniu „Iwonki"?


DRVKARNIA·POLSKA
KRAKÓW